

Gdy opuścisz gardę – znikasz

⇒ [Paulina Frankiewicz](#)

Znów zadął wiatr od morza. Porywający, ostry, a jednocześnie świeży i niosący ukojenie. Zmiatający wszystko, co nieistotne. Totalny. Winowajcą jest Michael Crummey i jego nowa powieść.

W sierpniu polską premierę ma szósta już powieść Crummeya, nowofundlandzkiego pisarza i poety. Fani autora odnajdą w *Bez winy* wszystko to, za co go kochają. Na pierwszym planie pojawia się opowieść o Nowej Fundlandii, tradycji i języku, o surowym krajobrazie i niepokonionym morzu. Schodząc głębiej, otrzymujemy rzecz o rozrywającym braku, z którym mierzenie się przez parę dziecięcych bohaterów można rozpatrywać w kategoriach heroizmu.

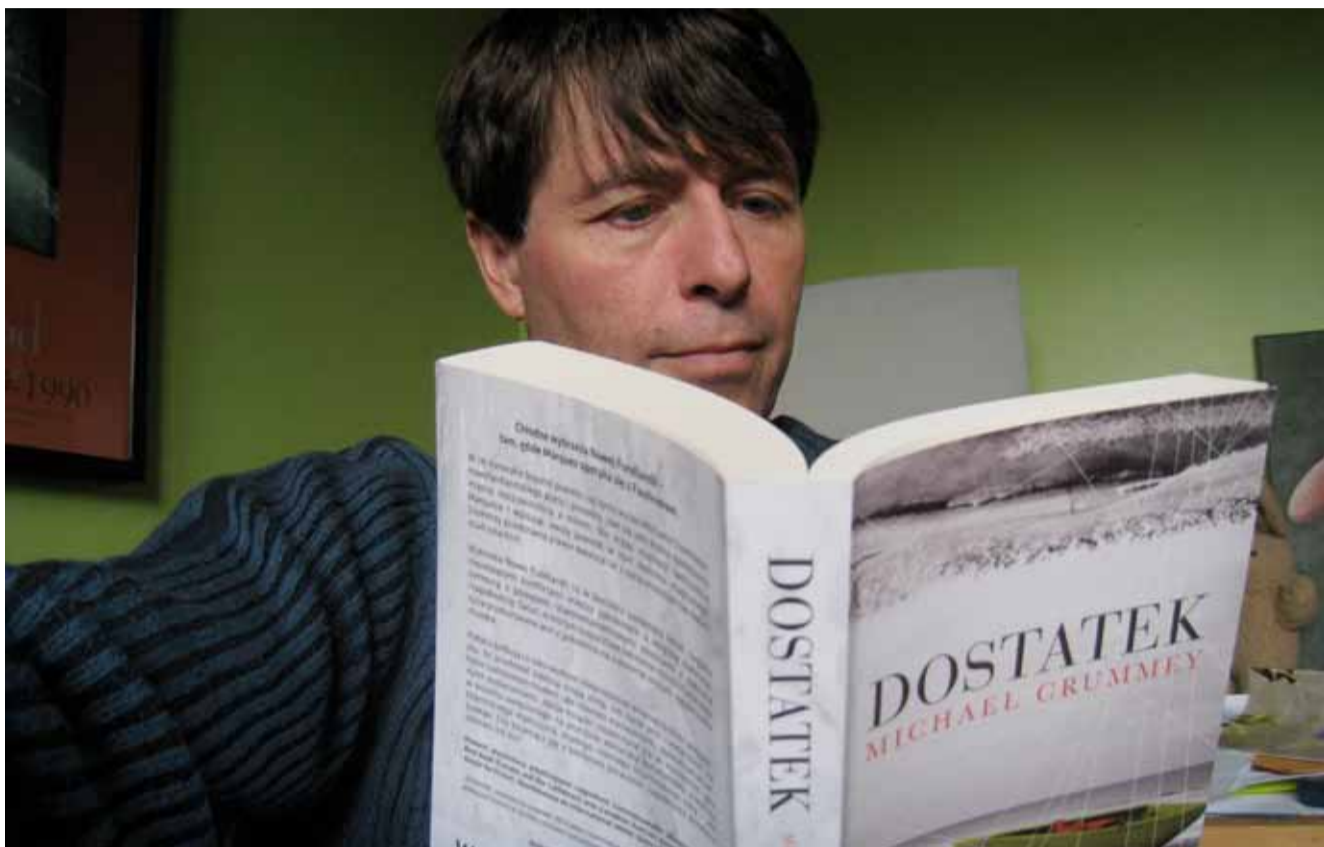
Życie „pośrodku Atlantyku”

Tę historię otwiera śmierć. Śmierć siostrzyczki, a potem matki i ojca głównych bohaterów: jedenastoletniego Evereda i dwa lata młodszej Ady. Wszystkich zabrała okrutna choroba. Osierocone rodzeństwo nie ma nikogo, kto zadbałby o nie w zapomnianej przez Boga i ludzi zatoczce na północnym brzegu Nowej Fundlandii. Pozostawieni sami sobie podejmują trud życia w jedyny sobie znany sposób. Łowią ryby, uprawiają warzywa, zbierają owoce – każdego dnia mniej nieudolnie. Balansują na granicy życia i śmierci. Jest początek XIX wieku.

Bez winy opowiada o hartowaniu się ducha bohaterów, których można nazwać dziecięcymi jedynie z uwagi na metrykę. Jak przystało na prozę Crummeya, tym, co doświadcza najbardziej, jest natura. Sytuując akcję powieści w swojej ojczyźnie, ukazuje całą jej bezwzględność. Życie bohaterów poddane jest porządkowi pór roku. Polowanie na fokę, połów i obróbka dorsza, sadzenie i zbieranie warzyw z ogrodu, zbieranie jagód i robienie przetworów. Egipskie ciemności północnej zimy. Cykliczność pór roku jest dla rodzeństwa jedynym źródłem poczucia bezpieczeństwa. Odwołując się do faktycznych historii, *Bez winy*, podobnie jak *Rzeka złodziei* czy *Dostatek*, zawiera fragmenty, których nie powstydziliby się najlepszy reporter. Crummey ma przy tym wrażliwość zdradzającą jego poetycką naturę. Jego piśmiennictwo jest surowe i liryczne zarazem, co świetnie oddaje przekład tłumacza i wydawcy, Michała Alenowicza.

Na śmierć i życie

Żywiołami powieści Nowofundlandczyka są walka i zmaganie się z naturą. Surowy, bezlitosny klimat wymaga stałej czujności. Gdy opuścisz gardę – znikasz. Wiedzą



Michael Crummey, fot. z archiwum autora

o tym Ada i Evered, którzy szybko muszą podnieść się po śmierci rodziców, by stoczyć kolejny bój, jakim jest niezrozumiałe dla nich dojrzewanie. W tym wymiarze Crummey napisał powieść inicjacyjną, w której świetnie przedstawione zostało zmaganie się z samym sobą, równie karkołomne, co przeżycie. Fizyczna przemiana bohaterów jest tym, co jednocześnie zbliża i oddala ich od siebie, a nieobecność innych potęguje intensywność tej więzi. Mimo nadarzającej się okazji, bohaterowie nie wyobrażają sobie porzucenia jedynego znanego sobie miejsca, które przecież nieustannie przywołuje wspomnienie rodziców. Jedyny kontakt ze światem zewnętrznym zapewniają pojawiający się na wybrzeżu żeglarze, kupcy i odkrywcy, którzy zapewniają urozmaicenie życia bohaterów, ale i wzmagają ich samotność w chwilach pożegnania.

Uniwersum bez Boga i religii

Wymowny tytuł powieści (w oryginale: *The Innocents*) oraz tropy w niej zawarte budzą skojarzenia z Biblią. Trudno pozbyć się przekonania, że Ada i Evered to współcześni Adam i Ewa, a Nowa Fundlandia stanowi alegorię raju. Nie ma tu węża kusiciela i zakazanego owocu, jednak rodzeństwo przejawia znane z Księgi Rodzaju ciekawość i pożądanie. Świat Crummeya jest jednak uniwersum bez Boga i religii. Nikt nie powierza tu swoich spraw boskiej sile; chłopiec nie przyjmuje chrztu i sceptycznie podchodzi do ceremonii pogrzebu rodziców. Stawką w tej nierównej walce nie jest łaska, a przetrwanie. Tylko i aż tyle.

Crummey napisał powieść niełatwą emocjonalnie, bo zdominowaną przez opisy niepowodzeń i niedostatków dzieci. W ostatecznym rozrachunku znalazł w niej

jednak miejsce na ukojenie i pewną stabilizację. *Bez winy* to książka wybitna na poziomie języka, przekazu i opowiedzianej historii. Wielowarstwowa i wielorazowa. Obowiązkowa lektura nie tylko nad morzem.

» [Spotkanie z Michałem Crummeyem odbędzie się 23 sierpnia o 17.00, poprowadzi je Łukasz Wojtusik. Obowiązują zapisy. Spotkanie będzie można obejrzeć także na stronie festiwalu.](#)

„*Crummey napisał powieść inicjacyjną, w której świetnie przedstawione zostało zmaganie się z samym sobą, równie karkołomne, co przeżycie.*”

W poszukiwaniu przeznaczenia

⇒ [Dominika Prais](#)

Bohaterowie powieści *Nikolski* Nicolasa Dicknera to samotnicy i tułacze, którzy chcą wypełnić życiową pustkę, wyruszają na poszukiwanie swojego przeznaczenia.

Jest rok 1989, kiedy narrator o nieznanym imieniu próbuje spakować do foliowych toreb trzy ostatnie dekady życia swojej zmarłej matki. Wśród niezliczonej ilości książek, pamiętek i szpargałów trafia przypadkiem na kompas sprezentowany mu w dzieciństwie przez ojca. Przyrząd to nietypowy, bo jego igła, zamiast wyznaczać kierunek północny, odchyła się 34° na zachód, w stronę małej wioski Nikolski na wyspie Umnak. Tam po latach tułaczki osiedlił się ojciec narratora – niespokojny duch, którego ten nigdy nie miał okazji poznać. Od tej pory chłopak nosi kompas zawsze przy sobie. Jego niewytłumaczalna anomalia magnetyczna przypomina mu o nieobecnym rodzicu. Sprawia też, że metaforą słabego pola magnetycznego łatwiej mu wytłumaczyć własną odmienność: życie bez przeszłości, ambicji i celu, któremu kierunek nadaje literatura.

W tym samym roku, kiedy narrator porządkuje rodzinny dom, Noah Riel postanawia porzucić tułaczę życie, jakie wiódł u boku matki-hipiski. Wychowywany w kamperze bez kontaktu z rówieśnikami i stałego miejsca zamieszkania po osiągnięciu dorosłości osiedla się w Montrealu, aby rozpocząć studia archeologiczne na tamtejszym uniwersytecie.

Jego przyjazd zbiega się w czasie z ucieczką siedemnastoletniej Joyce ze szkoły w kanadyjskim mieście Sept-Îles. Pchana marzeniem o zostaniu piratką, na wzór swojej przodkini Hermenegildy Doucette, wsiada pewnego ranka do ciężarówki i udaje się w kierunku Montrealu. Ucieka, jak wcześniej uciekała jej matka, pozostawiając córkę pod opieką ojca i jego nieznośnej rodziny.

Śmieci

Trzej bohaterowie zmierzają do jednego i nieprzypadkowego punktu, który skupia życiowych rozbitków szukających własnego miejsca na ziemi. Tutaj rozpoczynają kolejny rozdział życia i budują tożsamość wcześniej konstruowaną na niepewnych fundamentach rodzinnych tajemnic, pustki i braku stabilizacji. Istotną rolę w tym procesie odgrywiają śmieci – jedno z najważniejszych słów-kluczy powieści i spoiwo upodabniające do siebie główne postaci. Joyce, chcąc zostać piratką internetową, eksploruje nocami śmietniki w poszukiwaniu zużytych komputerów. Noah zajmuje się archeologią śmieci, a narrator otacza się używanymi książkami. Tak resztkami po minionej i przemijającej cywilizacji brukują własną drogę ku przeznaczeniu.

Pokrewieństwo

W Montrealu bohaterowie *Nikolskiego* jak rozproszone atomy przypadkowo stykają się ze sobą, żeby za chwilę znów się od siebie odbić i samotnie pobiec własnym torem. Nie znają się i nie wiedzą o łączącym ich



Nicolas Dickner, fot. François Couture

”

Staratem się, aby przedstawione w powieści punkty nie były jedynie tłem wydarzeń, ale odgrywały istotną rolę, sprawiały wrażenie, jakby miały ludzką tożsamość.

pokrewieństwie z Jonaszem Doucetem – żeglarzem, który w wieku czternastu lat wypłynął w kierunku Madagaskaru i już nigdy nie wrócił do rodzinnego Tête-à-la-Baleine. W czasie licznych podróży wypełnionych przygodnymi romansami został ojcem Noaha i narratora oraz wujkiem Joyce. W bohaterach *Nikolskiego* płynie zatem krew podróżników. Oni sami jednak, jakby na przekór genom, dążą do znalezienia stałego punktu na mapie życia.

Jednocześnie nie odcinają się od rodzinnej historii. Wręcz przeciwnie, wyznacza ona trajektorię ich losów. Joyce naśladuje w swoich poczynaniach Leslie Lynn Doucette, swoją, jak przypuszcza, matkę, aresztowaną w Stanach Zjednoczonych za piractwo internetowe. Noah zajmuje się natomiast w ramach pracy naukowej Pierwszymi Narodami, z których wywodzi się jego matka. Tak na tle losów głównych bohaterów pobrzmiwają historie ludów wyrwanych z korzeni – nie tylko kanadyjskich Indian, ale też Inuitów przesiedlonych na tereny Wysokiej Arktyki i grupy etnicznej Garifuna – potomków Karibów i afrykańskich niewolników osiedlonych w Ameryce Środkowej.

Miejsca

Życie bohaterów powieści *Nikolski* jest podróżą, która czasem toczy się na ich własnych zasadach, często pod wpływem zewnętrznej konieczności, przypadku i zbiegów okoliczności. Przypadkowa nie jest natomiast konstelacja miejsc, w których żyją postaci. – Staratem się, aby przedstawione w powieści punkty nie były jedynie tłem wydarzeń, ale odgrywały istotną rolę, sprawiały wrażenie, jakby miały ludzką tożsamość – powiedział Dickner w jednym z wywiadów. Nie bez powodu akcja *Nikolskiego* toczy się zatem na takich wyspach jak Alberta, Margarita czy Stevenson. Miejsca na powieściowej mapie są równorzędnymi bohaterami tej historii. Kształtują postaci, otwierają przed nimi nowe perspektywy i rzucają na głębokie wody życia.

Nikolski – powieściowy debiut Dicknera, kanadyjskiego pisarza z Québecu – został entuzjastycznie przyjęty przez czytelników i krytyków, co potwierdzają liczne nagrody. Przełożony na dziesiątki języków po 15 latach od wydania doczekał się polskiego tłumaczenia. To fascynująca powieść podszyta niepokojem, obsesjami i ekscentryzmem, którą czasem czyta się z mapą w dłoni, czasem z podręcznikiem do historii, zawsze – z niesłabnącą ciekawością losów samotników szukających swojego przeznaczenia.

» [Spotkanie z Nicolasem Dicknerem odbędzie się 23 sierpnia o 19.00, poprowadzi je Marta Perchuc-Burzyńska. Obowiązują zapisy. Spotkanie będzie można obejrzeć także na stronie festiwalu.](#)

Świat niezgłębiony

⇒ [Dominika Stańkowska](#)

Kuzyn Philip zasugerował, że Titch powinien przemyśleć imię chłopca. „To żart z biednego stworzenia” – powiedział. To nie Titch jednak, a jego wujek nadawał imiona niewolnikom. Niektórzy mieli stosunkowo zwyczajne, inni inspirowane historią: René, Immanuel, Émilie i George Washington Black.

Biedne stworzenie, o którym mówi Philip, to narrator i główny bohater powieści Esi Edugyan pod tytułem *Washington Black*. Jedenastoletni Wash pracuje jako niewolnik na plantacji cukru na Barbados w latach 30. XIX wieku. „Byłem tylko czarnym chłopcem – nie miałem żadnej przyszłości przed sobą” – tak mówił o sobie, dopóki nie poznał Christophera Wilde’a.

Przez czasy i kontynenty

W tym momencie zaczęło się jego „drugie dziwne życie”. Wspomniany Titch nie nazywa go niewolnikiem, a osobistym asystentem. Wash pomaga mu przy budowie latającego balonu. Ich znajomość pogłębia się w trakcie wspólnych wieczorów spędzonych na nauce czytania i badaniach naukowych. „Wash, jesteś teraz człowiekiem nauki” – w końcu jego potencjał zostaje zauważony.

Latający balon zabiera ich z rozległych plantacji na Barbados przez Atlantykę do Wirginii w Stanach Zjednoczonych i później aż do zimnej Arktyki. Aby nie odebrać czytelnikowi radości z samodzielnego odkrywania historii chłopca, zdradzę tylko tyle, że drogi bohaterów się rozchodzą. Historia Washa nie kończy się jednak w tym miejscu. Nie spodziewanie uzyskana wolność prowadzi go do Kanadyjskiej Nowej Szkocji, Londynu, Amsterdamu i Marakeszu.

Być wolnym człowiekiem

Fizyczna i metaforyczna podróż to ważne motywy w książce *Washington Black*. Młody chłopak zostaje wyrwany z brutalnej, niewolniczej rzeczywistości i wtrącony w zupełnie odmienny – relatywnie wolny – świat. Wash z niewolnika „urodzonego wyłącznie do ciężkiej pracy na plantacji” staje się chłopcem, który odkrywa świat i poznaje naukę przy boku przyjaciela. Bohater, świadomy ograniczeń, próbuje odnaleźć własne miejsce w świecie i wieść godne życie. Potwierdza to słowami: „starałem się żyć zgodnie z ideałem, aby być własnym wolnym człowiekiem”. Przemianę bohatera widać także w sposobie narracji. Z niewolnika niewypowiadającego zbyt wielu słów i bojącego się wyrażać własne opinie zmienia się w mężczyznę, który jest narratorem własnej historii i „ma totalną dominację nad swoimi decyzjami, kontroluje każdy aspekt swojego życia”.

Część naturalnego porządku

Wash jako bohater i narrator to postać, której nie da się zapomnieć. Czytając o jego przygodach, razem z nim je przeżywamy. Towarzyszymy chłopcu w najważniejszych latach jego życia. Martwimy się o niego. Kibicujemy mu. Życzymy jak najlepiej. Przyciąga on czytelnika swoją niewiedzą i niewinnością, zachwytem nad cudownością świata, bogatą wyobraźnią i szczególną wrażliwością.

W *Washingtonie Blacku* jest tak wiele postaci z mocno scharakteryzowaną podmiotowością i bogatą osobowością, że na kartach książki wydają się jak żywi. Do moich ulubionych, oprócz głównych bohaterów Washa i Titcha, należą: wiedźma z Dahomay Big

Kit, „prawdziwy człowiek nauki” Willard, melancholijny kuzyn Phillip, ludzie morza – bliźniacy Kinast czy zoolog morski G. M. Goff i jego córka Tanny.

Oprócz galerii osobowości klimat XIX wieku uzupełniają miejsca akcji, dzięki którym podróżujemy przez prawie wszystkie kontynenty. Nowe miejsca odkrywamy oczami Washa, który widzi je po raz pierwszy w życiu. Razem z nim doświadczamy przeraźliwego zimna w Arktyce, niesamowicie jasnego słońca w Marakeszu, widzimy zabudowany Londyn tętniący życiem, obserwujemy monotoność oceanu z perspektywy statku oraz bogactwo i głębię podwodnego świata.

Pozostawić ślad

Edugyan napisała wspaniałą książkę, której walory dostrzegli także krytycy literaccy. Nominowany do wielu nagród, w tym prestiżowego Bookera, *Washington Black* wciąga od pierwszej strony w historię pełną przygód. Niepozorny bohater próbuje świadomie kształtować swoje życie mimo różnych przeciwności losu: epoki, w której żyje, miejsc, które odwiedza, koloru skóry i wyglądu, a także napotkanych po drodze osób. Wash to bohater odporny i niezłomny. Stara się żyć „zawsze patrząc do przodu, poszukując tego, co ma nadejść”. Autorka poprzez narrację sprawia, że czytelnik jest zaangażowany w losy bohaterów. Poszerza powieść o złożone postaci i miejsca akcji wykreowane tak jakby były na wyciągnięcie ręki. Dzięki towarzyszeniu Washowi w jego staraniach, doświadczamy zupełnie odmiennej rzeczywistości.

» [Spotkanie z Esi Edugyan odbędzie się 22 sierpnia o 19.00, poprowadzi je Dagny Kurdwanowska. Obowiązują zapisy. Spotkanie będzie można obejrzeć także na stronie festiwalu.](#)

”

Niepozorny bohater próbuje świadomie kształtować swoje życie mimo różnych przeciwności losu: epoki, w której żyje, miejsc, które odwiedza, koloru skóry i wyglądu, a także napotkanych po drodze osób.



Esi Edugyan, fot. Tamara Poppitt

O wielkim ludobójstwie

⇒ [Magdalena Bojanowska](#)

Plan Stalina był prosty: poprzez kolektywizację rolnictwa zabrać ludziom jedzenie i w ten sposób doprowadzić do ich śmierci. Tak zrobił m.in. na Ukrainie, gdzie zamordował około czterech milionów ludzi. Tę niechlubną część historii Europy Wschodniej przez lata badała Anne Applebaum, a wynikiem jej pracy jest obszerna monografia zatytułowana *Czerwony głód*.

Applebaum jest amerykańsko-polską dziennikarką i historyczką. Polskim czytelnikom znana jest przede wszystkim dzięki książkom *Gułag* i *Za żelazną kurtyną*. *Za Gułag* otrzymała prestiżową Nagrodę Pulitzera. Autorka *Czerwonego głodu* zajmuje się głównie historią Europy Środkowo-Wschodniej. Swoją karierę dziennikarską rozpoczęła jako korespondentka „The Economist” w Warszawie, dziś publikuje także m.in. w „The Washington Post”. Prywatnie jest żoną byłego ministra spraw zagranicznych Radosława Sikorskiego, a w 2013 roku otrzymała polskie obywatelstwo.

Najtrudniejsza Książka

Czerwony głód skupia się na Hołodomorze, czyli Wielkim Głodzie na Ukrainie, w czasie którego zmarło około czterech milionów ludzi. Książka odnosi się również do zjawiska Kłęski głodu w całym Związku Radzieckim w latach 1930–1934. Zbrodniczy plan Stalina doprowadził do tego, że wskutek kolektywizacji rolnictwa ludzie nie mieli co jeść. Żywili się więc trawą, korą, psami, a nawet dochodziło do przypadków kanibalizmu. Autorka przyznaje, że była to dla niej najtrudniejsza do napisania książka. – Dzieci umierają z głodu. To są najbiedniejsi ludzie w Europie: chłopcy radzieccy. I nie ma z tego jakiejś wielkiej lekcji dla nas. To są okropne historie o kanibalizmie czy ludziach, którzy zwariowali z głodu – podkreślała w rozmowie z Jarosławem Kuźniarem.

Temat ten studiowała od lat, a wynikiem jej pracy jest obszerna monografia. Nie jest to jednak kolejna książka historyczna napisana monotonnym naukowym językiem. Dziennikarka za pomocą przystępnego słownictwa omawia genezę, przebieg i skutki tego sztucznie wywołanego zjawiska głodu. Wrażenie robi długość bibliografii, z której korzystała Applebaum – potwierdza tylko, z jaką rzetelnością i starannością historyczka podeszła do tematu. – Problemem nie było to, że brakowało mi materiałów, ale to, że było ich za dużo. Trzeba było wybrać, co cytować, wybierać wspomnienia, analizować je – relacjonowała.

Wielki Głód też był ludobójstwem

Autorka już w przedmowie odwołuje się do Rafała Lemkina, polskiego prawnika żydowskiego pochodzenia, który stworzył pojęcie ludobójstwa i otwarcie mówił, że Wielki Głód na Ukrainie jest jego przykładem. To bardzo ciekawe, ponieważ Lemkina cytuje się głównie, kiedy mówimy o zbrodniach nazistowskich. – Miał obsesję na punkcie pytania: jak to możliwe, że zamordowanie jednego ⇒

”

Zbrodniczy plan
Stalina doprowadził
do tego, że wskutek
kolektywizacji
rolnictwa ludzie
nie mieli co jeść.
Żywili się więc
trawą, korą, psami,
a nawet dochodziło
do przypadków
kanibalizmu.

człowieka jest zbrodnią, ale zamordowanie setek, tysięcy czy dziesiątek tysięcy osób już nie? Jak to jest, że nikt wtedy nie jest uznany za winnego? Lemkin uznał, że jest to nieakceptowalne. Wymyślił prawne określenie tej zbrodni, czyli termin „ludobójstwo” – mówiła w wywiadzie dla „Literackiej” Elisabeth Åsbrink, autorka książki *1947. Świat zaczyna się teraz*.

Mimo że w *Czerwonym głodzie* Applebaum wraca do roku 1917, jest to książka bardzo aktualna. Pozwala choć w części zrozumieć genezę współczesnego konfliktu na linii Moskwa – Kijów. Włoski korespondent wojenny i dziennikarz Paolo Rumiz mówi, że „możemy docenić pokój tylko wtedy, kiedy pamiętamy wojnę”. Dlatego warto sięgać po takie książki jak *Czerwony głód*, aby pamiętać, jakie to szczęście żyć w wolnym i niepodległym państwie. I żeby nigdy więcej nie dopuścić do tak straszliwych zbrodni.

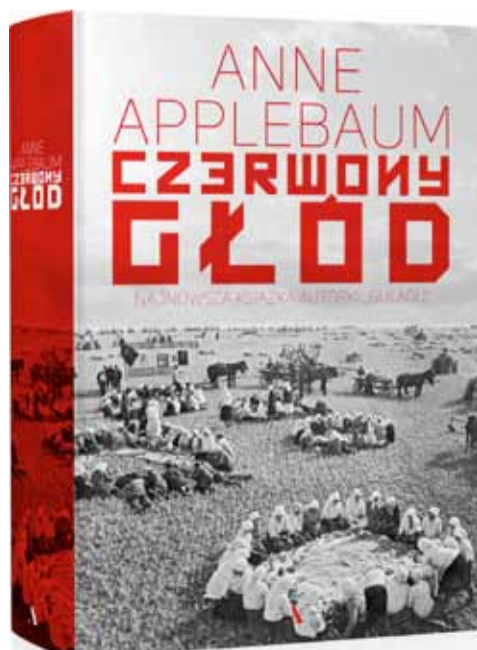
» Spotkanie z Anne Applebaum odbędzie się 23 sierpnia o 15.00, poprowadzi je Agata Passent. Obowiązują zapisy. Spotkanie będzie można obejrzeć także na stronie festiwalu.



Anne Applebaum, fot. Mateusz Skwarczek

”

Włoski korespondent
wojenny i dziennikarz
Paolo Rumiz mówi,
że „możemy docenić
pokój tylko wtedy,
kiedy pamiętamy
wojnę”.



Odkrywanie przeszłości

⇒ [Magdalena Bojanowska](#)

Jest rok 1968. W Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej trwa nagonka na osoby pochodzenia żydowskiego. Siedemnastoletni Maciej Zaremba Bielawski, do tej pory dumny ze szlacheckich korzeni swojej rodziny, słyszy od matki: „Wyjeżdżamy. Jestem Żydówką”. Niecałe pół roku później mieszka już w Szwecji.

Minie pół wieku, nim reportażysta zmierzy się ze swoją historią rodzinną w książce *Dom z dwiema wieżami*. Tytułowy budynek to szpital psychiatryczny w Kościance, w którym Zaremba Bielawski mieszkał w okresie dorastania. Jego rodzice byli wybitnymi specjalistami z dziedziny psychiatrii, jednak mimo fachowej wiedzy stronili od okazywania chłopcu uczuć.

Nie-Żyd

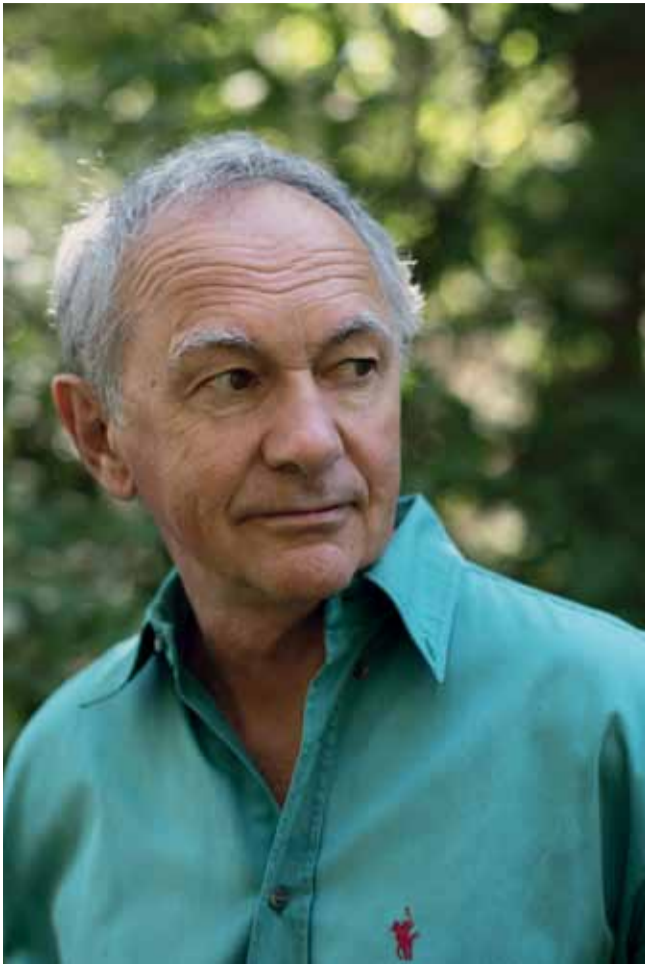
Autor głośnego reportażu już w ubiegłym roku miał być gościem Literackiego Sopotu. Spotkanie autorskie nie mogło jednak dojść do skutku, dlatego tym bardziej wy czekujemy go tego lata. Być może Zaremba Bielawski opowie nie tylko o książce, którą już znamy, ale też o kolejnych tytułach, nad którymi obecnie pracuje?

Podczas zeszłorocznych Warszawskich Targów Książki Maciej Zaremba Bielawski powiedział, że przed 1968 rokiem w swoim środowisku był jedynym gojem, czyli nie-Żydem, i bardzo tego żałował. – *To byli wspaniali ludzie – mówił o żydowskich sąsiadach – inteligentni, cudowne towarzystwo. Niewypowiedziane rodzinne tajemnice przenikają do umysłu dzieci jakby przez osmozę. Myślę, że one bezwiednie wchodziły we mnie i mnie jakoś deformowały. Jako nastolatek byłem okropny, skupiony na życiu towarzyskim i chęci imponowania innym, nie interesowały mnie kompletnie rodzinne sekrety. Ale nieświadomie coś tam do mnie docierało z zachowania się rodziców, przede wszystkim mamy, z faktu, że w ogóle nie mieliśmy znajomych. Jak mama powiedziała mi, że jesteśmy Żydami, nie byłem jakoś szczególnie zaskoczony, zupełnie mnie to nie zbulwersowało.*

Absurdy antysemityzmu

Genialnym fragmentem książki jest rozdział, w którym autor przeplata ze sobą wojenne losy swoich rodziców. Jest ona, czyli Lila – kobieta, która dzięki napotkanym na swojej drodze ludziom przeżyła wojnę. Jest i on. Oskar – mężczyzna, który niemal całą wojnę spędził w niemieckim obozie jenieckim. Spotykają się po zakończeniu najokrutniejszego konfliktu XX wieku. On jest starszy o 30 lat, ale zakochuje się w niej bez pamięci. W 1968 roku ona oznajmia mu, że wyjeżdża z Polski. Zabiera ich syna. On zostaje.

Można się spierać, czy *Dom z dwiema wieżami* to reportaż, czy bliżej mu do autobiografii. Skłaniałabym się ku pierwszemu gatunkowi. Reportaż literacki charakteryzuje się przecież tym, że może w sobie łączyć elementy wielu gatunków, a eksperymenty z formą są wręcz wskazane. Tym bardziej, że poza wątkami rodzinnymi, które są punktem wyjścia do rozprawy o ważnym problemie



Maciej Zaremba Bielawski, fot. Sofia Runarsdotter

społecznym, autor z pełną starannością opisuje zjawisko polskiego antysemityzmu. Pokazuje także absurd, które się z nim wiązały: „Jezus nie miałby wstępu do związku polskich lekarzy, bo nie urodził się niestety katolikiem” – pisze Zaremba Bielawski, komentując fakt uchwalenia przez wspomnianą organizację, że jej członkiem może być jedynie lekarz chrześcijanin.

Język nie-ojczysty

Ostatecznie to właśnie narastający pod koniec lat 60. antysemityzm zmusza rodzinę pisarza do wyjazdu. Kraj, będący do tej pory jego ojczyzną, pozbył się go, wręczając bilet w jedną stronę. Zaremba Bielawski uzyskał azyl w Szwecji. I może właśnie dlatego pisze tę książkę po szwedzku, a nie w języku ojczystym? – W trakcie pisania zmądrzałem, wysubtelniałem, mam mniejszą skłonność do surowego oceniania. Trudniej tylko być reporterem, gdy okazuje się, że nic nie jest czarno-białe – powiedział na spotkaniu podczas Targów Książki.

Obok historii rodziny Zaremba Bielawskiego wytania się też obraz PRL-u: koncert Rolling Stonesów w Warszawie czy zdjęcie z afisza *Dziadów* Kazimierza Dejmka. Można więc uznać, że poza Zarembą Bielawskim i jego rodzicami istotnym bohaterem książki jest czas przemian społeczno-politycznych. Reportażysta poprzez odkrywanie przeszłości swoich przodków poszukuje też własnej tożsamości. Czy ją odnajduje? Niech to oceni czytelnik. Dzięki książce możemy jednak spojrzeć na ważne wydarzenia historyczne z innej perspektywy. To właśnie dlatego warto po nią sięgnąć – oprócz poszerzenia wiedzy możemy zastanowić się nad własną tożsamością.

Ból zawarty w opowieści

Za *Dom z dwiema wieżami* Zaremba Bielawski otrzymał Nagrodę im. Ryszarda Kapuścińskiego za Reportaż Literacki. „To książka wielkiej literackiej urody, napisana tak, jak komponuje się utwór muzyczny, rytmiczna, melodyjna, a kiedy trzeba – operująca ciszą i niedomówieniem. Język

tej książki ucieleśnia niemożliwość oswojenia traumy. Gdyby była chociaż trochę mniej piękna, nie dałoby się wytrzymać bólu zawartej w niej opowieści” – napisała w laudacji członkini jury Julia Fiedorczyk.

» Spotkanie z Maciejem Zarembą Bielawskim odbędzie się 23 sierpnia o 13.00, poprowadzi je Michał Nogaś. Obowiązują zapisy. Spotkanie będzie można obejrzeć także na stronie festiwalu.

”

Jak mama powiedziała mi, że jesteśmy Żydami, nie byłem jakoś szczególnie zaskoczony, zupełnie mnie to nie zbulwersowało.

Zapisać się w pamięci

⇒ *Dominika Stańkowska*

Na moskiewskim targu staroci Maria Stiepanowa Kupiła niedużą figurkę z białej porcelany. Wyobrażała sobie, jak będzie wyglądać na okładce książki. Pewnego deszczowego wieczoru laleczka wypadła jej z kieszeni i rozbiła się na trzy części.

Mimo to na okładce książki znajduje się figurka chłopca. Czy to ta sama, czy już jakaś inna lalka? Tego autorka nie zdradza. *Pamięci pamięci* ukazała się w Rosji w 2017 roku i prawie natychmiast została okrzyknięta przez krytyków najważniejszą rosyjską książką ostatniego dziesięciolecia. Zdobyła też jedną z najważniejszych tamtejszych nagród literackich.

Owalem może być życie

Pamięci pamięci to książka trudna do jednoznacznego scharakteryzowania. Zadanie to utrudnia mnogość wątków i wykorzystanie różnych form gatunkowych. Stiepanowa jednak od zawsze wiedziała, że napisze książkę o rodzinie. Przez pewien czas wydawało jej się to celem życia. Pisze o tym następująco: „Postawić pomnik tym wszystkim ludziom, sprawić, aby nie przepadli ⇒



Maria Stiepanowa, fot. Andrey Natocinskiy

niewspomniani i niezapamiętani”. Autorka podróżuje do rodzinnej wsi, odwiedza mieszkanie zmarłej ciotki, czyta listy prababci i ogląda stare fotografie. Próbuje uporządkować i odtworzyć historię własnej rodziny, korzystając z niepozornych codziennych przedmiotów.

Pisanie nie zawsze jest jednak łatwe. Jak stwierdza, „książka o rodzinie wyszła zupełnie nie o rodzinie, a o czymś innym. Najwidoczniej o mechanizmie pamięci i o tym, czego ona ode mnie chce”. Stiepanowa uświadamia sobie, że niekiedy historia nie dociera do nas w całości. Człowiek zapomina. Przeinacza fakty. Autorka próbuje pogodzić się z niemożnością zrozumienia tego, co pozostawili po sobie przodkowie. Pewną pomocą w procesie poznawania mechanizmów pamięci są liczne odwołania do pisarzy, malarzy i filozofów oraz ich dorobku. *Pamięci pamięci* jest pełna krótkich i interesujących esejów. W poszukiwaniu minionego świata pomagają jej między innymi Rembrandt, Francesca Woodman, Rafael Goldchain, W. G. Sebald, Osip Mandelsztam, Artur Rimbaud czy Charlotte Salomon.

Nierozbite rozbite

Romans z pamięcią – tak enigmatycznie Stiepanowa mówi o swojej książce. To jednocześnie saga rodzinna, ale i wielka historia: opowieść pojedynczego członka rodziny jest zarazem historią Rosji widzianą z perspektywy jednostki. Autorka podejmuje próbę zrozumienia przeszłości i godzi się z niemożnością jej poznania. Dzięki temu widzimy przeszłość dwutorowo – jako historię, która bazuje na wiedzy, podsumowuje wydarzenia i jest obiektywna, oraz jako pamięć, która opiera się na doświadczeniu, moralizuje i jest doświadczeniem osobistym.

Wspomniana na początku porcelanowa figurka dawniej była wykorzystywana jako wypełnienie w paczkach, czyli z natury była skazana na zniszczenie. Wiele z nich miało jakiś defekt. Będąc na targu, Stiepanowa próbowała wybrać tę najmniej uszkodzoną. Jednocześnie figurka stała się odzwierciedleniem myśli przewodniej książki o tym, że każde zachowane świadectwo jest fragmentaryczne i niepełne. Nierozbity chłopiec „ilustrował integralność rodzinnej i osobistej historii”. Rozbity stał się natomiast „alegorią: niemożności jej opowiedzenia i niemożności jej choćby ocalenia”.

» [Spotkanie z Marią Stiepanową odbędzie się 22 sierpnia o godzinie 13.00, poprowadzi je Marta Perchuć-Burzyńska. Obowiązują zapisy. Spotkanie będzie można obejrzeć także na stronie festiwalu.](#)

”

Romans z pamięcią – tak Stiepanowa mówi o swojej książce.

Czy dziedziczymy garby naszych dziadków?

⇒ [Paulina Frankiewicz](#)

Drzazga. Kłamstwa silniejsze niż śmierć to reportaż napisany w wyniku poczucia odpowiedzialności za winy przodków oraz ich milczenie. Mirosław Tryczyk podejmuje temat pogromów Żydów dokonanych przez Polaków. Wychodząc od niechlubnej historii własnej rodziny, porusza zagadnienie dużo bardziej ogólne: pamięć, a dokładniej – jej brak.

Punktem wyjścia dla Tryczyka jest tytułowa drzazga, czyli przemilczana historia rodzinna. Taką drzazgę „winy, wstydu i pohańbienia” noszą w sobie bohaterowie reportażu „urodzeni po wojnie tam, gdzie z rąk polskich sąsiadów ginęli Żydzi”. Książkę otwiera zapis rozmowy z matką, od której reporter próbuje dowiedzieć się więcej o przeszłości swoich przodków. Urodzona w Sierpcu, w roku mordów Polaków na tamtejszych Żydach, kobieta utrzymuje, że o niczym nie wie. Najbardziej bolesna okaże się jednak prawda o ukochanym dziadku, u którego autor co roku spędzał wakacje. Grzegorz Tryczyk, antysemita i nacjonalista, brał udział w zagładzie Żydów w Wólce Dobryńskiej. Dziękując się z czytelnikami tą niechlubną, lata po śmierci dziadka odkrytą przeszłością, reporter, etyk, wreszcie pracownik Żydowskiego Instytutu Historycznego wykazuje się nie lada odwagą. Tak autentycznej postawie reportera nie można odmówić siły rażenia. Tryczyk pokazuje, że prawda, choć trudna, wyzwala spod swojego ciężaru. Prywatny wymiar tej książki uderza czytelnika, stanowiąc – w mojej opinii – jej największy atut.

Osiemdziesiąt lat po pogromach

Drzazga wykracza jednak poza historię rodziny Tryczyków. Konfrontacja bogatego materiału źródłowego oraz rozmów z – podobnymi reporterowi – potomkami tych, którzy w czasie wojny prześladowali i zabijali Żydów ze swoich wiosek i miejscowości, pozwoliła stworzyć obraz (nie)pamięci tamtych wydarzeń. Tryczyk odtwarza przebieg pogromów żydowskich w miejscach, w których to naziści byli tymi szczególnie okrutnymi. Mowa o Radziłowie, Wąsoczcu, Trzciannem, Szczuczynie, Jedwabnem. Tam Żydzi ginęli z rąk swoich sąsiadów. Nie są to informacje nowe, choć reportaż opublikowany w popularnym wydawnictwie z pewnością zwiększy ich zasięg.

Wartością dodaną *Drzazgi* jest przedstawienie reakcji mieszkańców tych miejsc na nawiedzające ich „koszmary historii”. Te zachowania są różne – dominują zaprzeczenie i wyparcie, pojawiają się niedowierzanie i pozorny dystans, usprawiedliwianie bliskich, rzadko kiedy wstyd i towarzyszące mu pochylenie głowy. Zwyczajnie smutny jest fakt, że wielu ludzi nadal mieszka na nieoznaczonych grobach zamordowanych (obok jednego z nich znajduje się wychodek!), a do niedawna na odartym z należytego szacunku cmentarzu wypasano krowy.



Mirosław Tryczyk, fot. M. Starowieyska/Muzeum Historii Żydów Polskich POLIN

”

Tryczyk pokazuje, że prawda, choć trudna, wyzwala spod swojego ciężaru.

Cena i wartość prawdy

Tryczyk zastanawia się nad źródłami zapomnienia – zajmuje się wstydem, który zdaje się być dziedziczny. Ludzie chcą zapomnieć, bo to dużo łatwiejsze niż przyznanie się do winy i zrozumienie przeszłości miejsca, w którym przyszło im żyć. Powszechne jest także przekonanie, że nie godzi się mówić źle o Polakach. Że nie należy walczyć o prawdę, lecz o dobre imię ojczyzny. Jest w Tryczyku niezgoda na taki stan rzeczy. O prawdzie, nawet tej najbardziej bolesnej, trzeba mówić głośno. Możliwe będzie wtedy nie tylko przywrócenie godności tym, którzy zostali zamordowani, ale także ich żyjącym potomkom. Nie możemy pozwolić na to, by – jak głosi podtytuł książki – kłamstwo było silniejsze niż śmierć.

» [Spotkanie z Mirosławem Tryczykiem odbędzie się 22 sierpnia o 17.00, poprowadzi je Agata Passent. Obowiązują zapisy. Spotkanie będzie można obejrzeć także na stronie festiwalu.](#)

Miliony żydowskich Książek

⇒ [Ula Rybicka](#)

Ratowanie Żydów to także ratowanie ich dziedzictwa. O projekcie ocalenia literatury jidysz na olbrzymią skalę przeczytamy w książce *Przechytrzyć historię* Aarona Lansky'ego. Dzięki niemu literatura jidysz jest pierwszą zdigitalizowaną literaturą narodową na świecie.

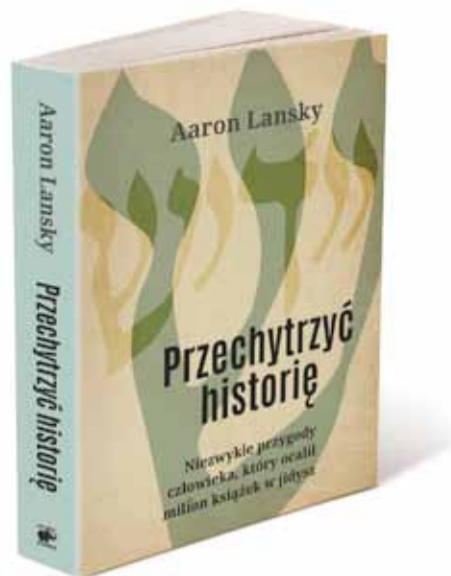
Założona przez Lansky'ego National Yiddish Book Center to jedna z największych organizacji promujących kulturę żydowską w Stanach Zjednoczonych. Zrzesza trzydzieści pięć tysięcy członków, a jej flagowe dzieło to ponad półtora miliona książek, które uratowano przed zniszczeniem. Plany były dość skromne: ich celem było zabezpieczenie bagatela siedemdziesięciu tysięcy tomów, na tyle bowiem szacowano liczbę książek napisanych w jidysz w Stanach Zjednoczonych. Autor przyznaje wprost, że początkowo przedsięwzięcie napawało garstkę zapaleńców lękiem: *była to ogromna, czasem przytłaczająca odpowiedzialność. Jak mogliśmy się zaopiekować tyloma książkami, zapamiętać tak liczne opowieści, ocalić od zapomnienia tak bogatą historię?* Nic go jednak nie powstrzymało przed realizacją tego projektu. Jak mawiał Dawid Ben Gurion, „kto nie wierzy w cuda, nie jest realistą”.

Opowieść smutna, ale zabawna

Tak – w nieco typowy dla żydowskiej wrażliwości sposób – określa swoją książkę Lansky. *Przechytrzyć historię* to zapis wieloletniego projektu ratowania literatury, który rozpoczął się niewinnie: od nauki jidysz. Potem było ratowanie książek z kontenerów na śmieci, spisywanie historii mówionych, konserwacja niszczących zasobów i tworzenie coraz większego indeksu tytułów. Dziś organizacja Lansky'ego jest ogromnym centrum edukacyjnym – oferuje między innymi szkolenia, stypendia, translatoria, wydawnictwa książkowe i prasowe oraz prowadzi muzeum. Yiddish Book Center to także biblioteka cyfrowa udostępniająca bezpłatnie ponad jedenaście tysięcy tytułów. Wśród autorów pojawiają się doskonale znane nam nazwiska: Szolem Alejchem, Icyk Manger, Szalom Asz czy Szymon An-ski. Aby się zapoznać z ich książkami, wystarczy wejść na stronę www.yiddishbookcenter.org.

Nowy wspaniały jidyszkajt

Choć wiele rodzin w Stanach Zjednoczonych uległo naturalnej asymilacji, a w żydowskich społecznościach – poza szulem – ciężko usłyszeć zwroty hebrajskie lub jidysz, to przecież nie całe dziedzictwo zostało zapomniane. Lansky wspomina wielkich kontynuatorów żydowskości w popularnej literaturze amerykańskiej, jak choćby Philipa Rotha czy Michaela Chabona. Wraz ze zniknięciem sztetli i pojawieniem się masowych żydowskich grobów, *jidyszkajt* w znanej nam formie przeszedł do historii. Ratowanie dziedzictwa i kontynuacja tej liczącej wieki tradycji właśnie za pomocą Kultury i sztuki zdaje się być obecnie naturalną kolejną rzeczą. Lansky przyznaje jednak, że nie



„
Jak mogliśmy się zaopiekować tyloma książkami, zapamiętać tak liczne opowieści, ocalić od zapomnienia tak bogatą historię?”

robi tego tylko po to, by upamiętnić to, kim byli jego żydowscy przodkowie, ale przede wszystkim dlatego, by młode pokolenie amerykańskich Żydów wiedziało, kim jest i skąd pochodzi.

Ocalić przed zagładą

Tę historię można odczytywać jako niezwykle inspirujące świadectwo, które ukazuje istotne aspekty ratowania żydowskiego dziedzictwa przed zagładą. Lansky nie pozostawia złudzeń: *Pomimo rosnącego zainteresowania badaczy i entuzjazmu młodych ludzi w głównym nurcie żydowskiego świata kultura jidysz nadal jest wymazywana, nasza historia – pisana na nowo, nasza wrażliwość – przeobrażana, a nasza tożsamość – przededefiniowywana.* To ważna dla nas, czytelników, lekcja. W Polsce, która na przestrzeni dziejów była zarówno *Paradisus Iudaeorum*, jak i krajem antysemitycznych nagoniek, wciąż możemy znaleźć elementy kulturowego i intelektualnego dziedzictwa jidysz. Siedemdziesiąt pięć lat po wojnie, gdy odchodzą ostatni świadkowie, wspomnienia bledną i coraz mniej osób posługuje się językiem jidysz, sprawa staje się najwyższym priorytetem.

» [Spotkanie z Aaronem Lanskym odbędzie się 23 sierpnia o 17.00, poprowadzi je Magdalena Kicińska. Obowiązują zapisy. Spotkanie będzie można obejrzeć także na stronie festiwalu.](#)

Wolna elekcja, o której nie przeczytacie w podręcznikach

⇒ [Julia Kapała](#)

Komedia historyczna z przekrętem w tle? *Król, który uciekł* to debiutancka powieść Jędrzeja Napiecka przenosząca nas w świat renesansowej Europy. UKazuje rozwiązłość paryskiego dworu, świątobliwość Krakowa, francuski hedonizm i sarmacką siłę.

Powieść *Napiecka* to wyjątkowy obraz Rzeczypospolitej XVI wieku, gdzie intrygi i afery budowały polityczny porządek, a wewnętrzne rozterki równie mocno co dzisiaj raniły dusze ówczesnych cyników.

Polak, który zgubił francuskiego księcia

Głównym bohaterem książki jest Jan Krasowski – Karzeł, który nie uważa się za karła, a który w wyniku serii niefortunnych zdarzeń i z uwagi na swoją anatomię trafia do Luwru. Pozbawiony motywacji do życia cynik i admirator Machiavellego, dzięki ciętymu językowi i niesztampowemu poczuciu humoru zyskuje sobie przychylność dworu. Wszystko się niestety zmienia, kiedy Krasowski wpada w sidła miłości, przestaje nienawidzić życie i zaczyna dostrzegać sens w codziennej egzystencji.

Król, który uciekł to historia jednego z największych „przekrętów politycznych” w historii Polski, alternatywna wersja pierwszej wolnej elekcji, w wyniku której na polskim tronie zasiadł książę andegaweński ⇒

„
Wszystko się niestety zmienia, kiedy Krasowski wpada w sidła miłości, przestaje nienawidzić życie i zaczyna dostrzegać sens w codziennej egzystencji.”

Henryk. Jak to się stało, że francuski hedonista i fetyszysta wbrew własnej woli został zmuszony opuścić Luwr, matkę, przyjaciół oraz frywolny styl życia i udać się do zimnej, dosłownie i metaforycznie, Rzeczypospolitej? Polska to sen wariata, najgorszy koszmar nieco ponad dwudziestoletniego księcia. Przez jeden niewłaściwy rozkaz stał się najgorszym wrogiem polskiego kartabłazna, którego spryt i determinacja doprowadziły do jego zguby.

Rzeczpospolita, jaką znamy wszyscy

I tak właśnie rozpoczyna się ta porywająca historia, w której atmosfera renesansowej Europy miesza się z uniwersalnością zemsty, strachu przed nieznanym i potęgą miłości. To także opowieść o akceptacji, o tym, jak widzimy siebie samych, jak postrzeganie nas przez innych kształtuje naszą osobowość. Napiecek zręcznie buduje postać, której ewolucja doprowadzi ją do egzystencjalnej kontestacji, a cel, który uświęca środki, okaże się być największą zgorą.

Autor imponuje znajomością epoki, której specyfikę zręcznie przelał na papier, utrzymując klimatyczny język i anegdotyczne elementy. Miłośnicy historii będą co najmniej zaintrygowani. Oprócz skomplikowanych charakterologicznie postaci, Napiecek rozprawił się z narodowymi przywarami. Wolna elekcja, przekupstwo, zimny temperament i powracające jak echo „nie da się” (bardzo nie w stylu Krasowskiego, który choć urodzony na Podlasiu, Polakiem się nie czuł) to tylko niektóre ze skrętnie przemyślanych obserwacji na temat charakteru Polaków. „Słowianom brak lekkości. Życie to dla nich poważna sprawa. Nie rozumieją, że lepiej bawić się w powagę niż być poważnym” – pisze autor.

» [Spotkanie z Jędrzejem Napieckiem odbędzie się 23 sierpnia o 16.00, poprowadzi je Bernadetta Darska. Obowiązują zapisy. Spotkanie będzie można obejrzeć także na stronie festiwalu.](#)



Jędrzej Napiecek, fot. Maria Bietuszko

Niezdrowa sensacja

⇒ [Dominika Stańkowska](#)

Lata dwudzieste XX wieku. Eleganckie mieszkanie przy Mazowieckiej 7. „Express Poranny” donosi, że w centrum stolicy „szalały w miłosnym obłędzie pod trującym czarem tajemnych narkotyków kobiety z najwytworniejszego towarzystwa”.

Niemal cała Warszawa żyła tą historią. Przy Mazowieckiej 7 gabinet ma doktor Zofia Sadowska. Brukowce rozpisują się o tym, co dzieje się za zamkniętymi drzwiami gabinetu lekarskiego, oraz dzień po dniu relacjonują proces sądowy.

Wymazana z historii

Proces doktor Sadowskiej to przykład wydarzenia głośnego i szeroko komentowanego w XX wieku, ale kompletnie wymazanego z historii – tak uważa literaturoznawca Krzysztof Tomasiak. Wojciech Szot w swoim debiutanckim reportażu *Panna Doktor Sadowska* próbuje zrekonstruować jej losy. Nie chce jednak być biografem, a przewodnikiem po źródłach i materiałach, „po historiach życia ludzi ważnych i tych – wydawałoby się – mniej znaczących, a które razem tworzą najpełniejszy z możliwych obraz intryg związanych z Sadowską”. Chce odpowiedzieć na pytanie – mimo pełnej świadomości, że może to być niemożliwe – kim była intrygująca lekarka.

Działaczka

Wróćmy do początku. Doktor Sadowska pochodziła z rodziny szlacheckiej. W młodości była pilną i zdolną uczennicą, angażującą się w koła uczniowskie. Na studia wybrała się do Petersburga, aby zyskać tytuł zawodowy „lekarzki kobiety”. Jako pierwsza Polka uzyskała tytuł doktora na petersburskiej uczelni. Równoległe do studiów, publikowała w prasie i działała na rzecz organizacji studenckich. Angażowała się też w działalność społeczną i wraz z innymi działaczkami założyła Związek Kobiet Polskich. Jedna z działaczek mówiła o niej: „Jest aktywna i pomysłowa, przewodniczy sekcji związku zajmującej się równouprawnieniem”. W czasie I wojny światowej kierowała szpitalem rosyjskiego Czerwona Krzyża, „wykazując się samarytańską ofiarnością”, i organizowała akcje charytatywne na rzecz polskich żołnierzy.

W 1918 roku wraca do Warszawy i otwiera prywatną praktykę jako ceniona przez pacjentów internistka. Ponadto mieszkanie Sadowskiej staje się ważnym miejscem dla ruchu emancypacyjnego. Wraz z delegacją organizacji kobiecych upomina się u marszałka Józefa Piłsudskiego o prawa wyborcze kobiet. Zakłada pierwszy wyborczy klub kobiet, który ma je zachęcić do udziału w wyborach i nauczyć dyskutować. Sama bez rezultatu startuje w wyborach do Rady Miasta Warszawy.

Nienormatywna

Na początku lat 20. brukowce publikują sensacyjne informacje o lesbijskich orgiach urządzanych w jej gabinecie lekarskim. Sadowska na łamach prasy zostaje oskarżona o organizowanie perwersyjnych imprez, „hołdowanie miłości lesbijskiej”, doprowadzenie do rozpadu kilku rodzin



Wojciech Szot, fot. Mikołaj Starzyński

»
Z książki wyłania się silna osobowość kobiety, która nie bała się polemizować i wyrażać własnego zdania oraz była zaangażowana w działalność społeczno-obyczajową.

i spowodowanie przynajmniej dwóch zgonów. Do listy zarzutów dodano: niemoralne prowadzenie się, posiadanie kilku kochanek, uwodzenie pacjentek i podawanie kobietom środków odurzających celem uzależnienia ich od siebie. Doktor te oskarżenia uznaje za zniesławienie i wytacza proces „Expressowi Porannemu”.

Na tym nie kończy się bogate, lecz niełatwe życie Sadowskiej. Szotowi w debiutanckiej książce udało się przybliżyć do tej pory nieopisane życie lekarki. Uzupełnił je licznymi kontekstami, dzięki którym czytelnik może lepiej zrozumieć ówczesne wydarzenia. Z książki wyłania się silna osobowość kobiety, która nie bała się polemizować i wyrażać własnego zdania oraz była zaangażowana w działalność społeczno-obyczajową. A przede wszystkim żyła tak, jak chciała, bo dla niej „zarzut uprawiania miłości lesbijskiej nie był hańbiący”.

» [Spotkanie z Wojciechem Szotem odbędzie się 22 sierpnia o 16.00, poprowadzi je Paulina Małochleb. Obowiązują zapisy. Spotkanie będzie można obejrzeć także na stronie festiwalu.](#)

Zajączkowska podgląda naturę

⇒ Dominika Prais

W eseju *Patyki i badyle* Urszula Zajączkowska – poetka, botaniczka i artystka wizualna – przewraca do góry nogami nasze postrzeganie świata natury i udowadnia, że nic nie jest tak oczywiste, jak nam się wydaje.

Na fotografii z obwoluty książki *Patyki i badyle* widzimy Zajączkowską, która poważnym, nieco zamyślonym wzrokiem wpatruje się w obiektyw aparatu. Postawa badaczki zarysowana na tle zimnej przestrzeni laboratorium nie zdradza jej emocjonalnego stosunku do świata roślin. To, co na zdjęciu daje się jednak ukryć pod surowym wyrazem twarzy, nie pozwala się ujarzmić w twórczości literackiej. Na tym polu wrażliwość poetki dochodzi do głosu. Ujawnia się w metaforycznym języku, odstania w zachwycie nad nazwą maziczki wytwornej i odtrutnika syberyjskiego, uzewnętrznia w wyrzutach sumienia atakujących nad laboratoryjnym stołem. Tak ścierają się w autorce dwie natury. Jedna – racjonalna, próbująca zamknąć świat roślin w słupkach wykresu i wzorach geometrii; druga – emocjonalna, sprzeciwiająca się surowemu językowi nauki.

Dylemat moralny badaczki

Dzięki wewnętrznej walce poetki z badaczką możemy podglądać na stronach *Patyków i badyli* obraz tętniącej życiem natury, utkany zarówno z naukowych dowodów, jak i pytań, na które nie ma jednoznacznych odpowiedzi. Zajączkowska, wykorzystując eseistyczno-poetycką formę książki, pozwala sobie na filozoficzne refleksje i osobiste wyznania, niemieszczące się w ramach akademickich rozpraw. Opowiada na przykład, jak poruszona widokiem płonącego lasu szuka pocieszenia w nauce i jak czasem z niej świadomie rezygnuje, zastygając w niemym zadziwieniu nad tańczącymi liśćmi mięty. Przyznaje też, jak z precyzją zegarmistrza wwierca się w drzewo, obawiając się, że je zrani i jak innym razem rani nieomal impulsywnie, wiedzioną potrzebą natychmiastowego, namacalnego poznania.

Jej relacja z naturą jest zatem podszyta moralnym dylematem między chęcią zdobycia wiedzy a ceną, jaką musi za nią zapłacić: koniecznością uszkodzenia, zniszczenia, uśmiercenia: „W gojeniu się ran roślin szukam odpowiedzi na pytanie o pierwotne źródło stwarzania się natury. Ale żeby dać sobie szansę na nie odpowiedzieć, trzeba przecież roślinę ścinać, ciąć, całą pokawałkować i tam na koniec wejść. Ale gdy już tam jestem, to wciąż, w żyłą strzelam, żałuję, ale dziko połykam, a jutro chcę więcej”.

Bliżej natury

Zajączkowska rozprawia się nie tylko z własnymi grzechami. Skłania do rachunku sumienia również nas: leśnych wędrowców, łąkowych piknikowiczów i zabieganych mieszkańców wielkich miast. Dotykałeś kiedyś mchu z prawdziwą uwagą? A gdy zrywałeś jagody, myślałeś o tysiącu bezkręgowców pod twoimi stopami? Może

”

W końcu przestaniesz wierzyć w sztywny podział na naturę i kulturę, bo przecież wszyscy jesteśmy zbudowani z tych samych liter dziewięćdziesięciu pierwiastków i umieszczeni w tej samej fizycznej przestrzeni.

idąc ulicą, zatrzymałeś się nad rozkołysaną na wietrze pokrzywą?

Autorka przekonuje, że poprzez te zmysłowe doświadczenia można rozbudzić w sobie entuzjazm dziecka i odkryć przenikliwość badacza, który chce dotknąć tajemnicy natury (choć nigdy nie może poznać jej całkowicie). Zabiera nas zatem do lasu, w którym rozgrywa się nieustanny spektakl śmierci i odradzania się. Otwiera drzwi laboratorium i pozwala zajrzeć do wnętrza roślin. Wreszcie prowadzi przez ciemne zaułki Wołomina, gdzie mniszek lekarski mości się w zagłębieniu krawężnika, a pędy chmielu chylą się nad głowami przechodniów.

Patyki, badyle, powietrze i my

W ten sposób Zajączkowska ukazuje w książce to, czego widzieć nie chcemy lub zobaczyć nie możemy. Spod leśnej ściółki, z wnętrza drzewa i preparatów wydobywa mechanizmy rządzące przyrodniczym uniwersum. Niejednokrotnie burzy przy tym idylliczny obraz natury. Gdy my odnajdujemy w zieleni lasów obietnicę spokoju i równowagi, ona dostrzega szaleńczą rywalizację roślin o dominację.

Bądź zatem pewny, Czytelniku, że po lekturze *Patyków i badyli* trudno będzie Ci spojrzeć na świat przyrody nieświadomie, z ignorancją, bez czułości i zachwytu. Wraz z autorką pomyślisz o obnażonych z liści pędach drzew i wspomnisz o umarłych w tych drzewach komórkach – ofiarach wiosennego rozkwitania. W końcu przestaniesz wierzyć w sztywny podział na naturę i kulturę, bo



Urszula Zajączkowska, fot. Tomasz Gogolewski

przecież wszyscy jesteśmy zbudowani z tych samych liter dziewięćdziesięciu pierwiastków i umieszczeni w tej samej fizycznej przestrzeni. Zajączkowska oddaje to podobieństwo w filmie *Metamorphosis of Plants*, w którym solista baletu narodowego naśladuje ruch roślin zamkniętych w szklarniach Szkoły Główniej Gospodarstwa Wiejskiego w Warszawie. Tak poetka nie tyle zaciera granicę między naturą a kulturą, co ustanawia nowy, posthumanistyczny porządek świata: patyki, badyle, powietrze i jeszcze my.

Książka inna niż wszystkie

Esej Zajączkowskiej jest lekturą, jakiej na polskim rynku wydawniczym jeszcze nie było. Choć napisany przez badaczkę, zrywa z naukowym językiem i nie rości sobie ambicji do akademickości. Różni się także od popularnonaukowych publikacji, które królują w ostatnim czasie na półkach księgarń. Jest wielowymiarowy. Bierze pod lupę nie tylko rośliny, ale też rolę botanika i tajniki jego pracy oraz stosunek nas samych do natury. Zaskakuje przy tym treścią, oczarowuje formą i pozostawia z refleksją nad złożonością świata przyrody.

» [Spotkanie z Urszulą Zajączkowską odbędzie się 22 sierpnia o 14.30, poprowadzi je Michał Nogaś. Obowiązują zapisy. Spotkanie będzie można obejrzeć także na stronie festiwalu.](#)

Bierni obserwatorzy

⇒ [Aleksandra Suhecka](#)

Andrea Lundgren w *Faunie Północy* eksploruje pogranicze świata ludzi i reszty stworzeń. Pokazuje jednocześnie, jak wiele straciliśmy, negując to, co może zmienić w naszym życiu przyroda.

Jednym z najprężniej rozwijających się prądów współczesnej humanistyki jest ekokrytyka, która zajmuje się badaniem relacji między literaturą a środowiskiem. W nurt wpisuje się pewien paradoks, ponieważ literatura przynależy do kultury, którą do tej pory stawiano w opozycji do natury. Prąd ten jest już w Polsce znany od dłuższego czasu – wystarczy wspomnieć nazwiska Julii Fiedorczuk i Urszuli Zajączkowskiej. W dobie kryzysu klimatycznego literatura pozwala nam spoglądać na naturę z nostalgią, przypominając, że człowiek jest jej częścią, a nie zarządcą. Opowiadania Lundgren nie tylko pokazują ten związek, ale i dominację dzikiej przyrody nad kruchą ludzką psychiką.

Lundgren zdobyła krytyczny rozgłos dzięki drugiej powieści *Glaupahungern (Głód)* w 2014 roku. Książkę chwalono przede wszystkim za syntezę elementów mistycznych i realistycznych, a także nowatorską analizę klimatu północnej Szwecji. Nowo przetłumaczony zbiór opowiadań pod redakcją Justyny Czechowskiej *Fauna Północy* pod wieloma względami przypomina poprzednią powieść szwedzkiej pisarki. Na tom składa się sześć opowiadań, które łączy temat toksycznych relacji rodzicielskich oraz ciemnych zakamarków ludzkiej psychiki. Spoiwem każdej historii jest także atmosfera niepokoju, która wynika z mniej lub bardziej świadomej potrzeby zmiany lub ucieczki.

Tytułowa fauna Północy jest płaszczyzną projekcji najskrytszych marzeń i trosk postaci. Zwierzęta, które pojawiają się w ich życiu, pozostają bierne i milczące, jednak ich obecność jest dla bohaterów uświadamiająca. Spotkanie z potraconym kotem skłania jedną z nich – żonę i matkę – do pozostawienia rodziny i zamieszkania na strychu. W innym opowiadaniu mała dziewczynka w kontakcie z wymyślanymi zwierzętami znajduje schronienie przed toksycznym ojcem. Proza Lundgren pokazuje, że fauna jest niezbędnym elementem życia bohaterów, choć funkcja zwierząt jest sprowadzona wyłącznie do roli bezradnych obserwatorów. Książka burzy klasyczną dychotomię natura/kultura, podkreślając, że także ludzie przynależą do świata przyrody, a ona sama, niezmiennie, nie tylko pod szwedzkim podszyciem, kryje w sobie wiele tajemnic.

» [Spotkanie z Andreą Lundgren odbędzie się 23 sierpnia o 13.00, poprowadzi je Maciej Jakubowiak. Obowiązują zapisy. Spotkanie będzie można obejrzeć także na stronie festiwalu.](#)

Zanurzony w naturze

⇒ [Emilia Sierputowska](#)

Adam Wajrak podgląda żabie romanse i pochyla się nad zawilcami rozkwitającymi w lesie. Choć zabiera nas na spacer po Puszczy Białowieskiej, to ćwiczenie z uważności można praktykować wszędzie. Wystarczy ciekawość i szacunek dla świata przyrody.

Zdaje się, że najważniejszym przymiotem Wajraka jest to, że swoją twórczością kieruje naszą wrażliwość w stronę stworzeń, z którymi dzielimy świat. W książce *Kuna za kaloryferem*, napisanej wspólnie z Nurią Selwą Fernandez, poznajemy historie uratowanych zwierząt: bocianów Kuternogi i Declana, wydry Julka czy wrony Kra. W *To zwierzę mnie bierze* czy *Zwierzaki Wajraka* dziennikarz w ciekawy sposób opisuje rytuały i przyzwyczajenia różnych gatunków zwierząt, które – tak jak my – mają swoją codzienną rutynę. W książce *Wilki* natomiast pisze wprost: „Zrobiło mi się strasznie głupio i smutno, że jestem przedstawicielem gatunku, którego inne istoty tak panicznie się boją”. Za działanie na rzecz ochrony środowiska został wyróżniony wieloma nagrodami, w tym przez amerykański magazyn „Time”.

Nie ma wątpliwości, że troska o środowisko stała się tematem politycznym i ważną kwestią życia społecznego. Jesteśmy świadkami powolnej zmiany pokoleniowej, której znakami są między innymi recykling czy ograniczanie spożycia mięsa. Szwedzka nastolatka Greta Thunberg w obronie naszej planety i zagrożonych gatunków zwierząt zmobilizowała młodych ludzi do protestów na całym świecie. Parlament Europejski pracuje nad wprowadzeniem całkowitego zakazu plastiku jednorazowego użycia do 2021 roku, aby ograniczyć zanieczyszczenie oceanów i ochronić życie wodne. Są to działania mające zapobiec negatywnym skutkom ludzkiej aktywności, która z początkiem industrializacji zmieniła w znaczący

”

Zrobiło mi się strasznie głupio i smutno, że jestem przedstawicielem gatunku, którego inne istoty tak panicznie się boją.

sposób warunki naturalne i procesy zachodzące na Ziemi. Do tego fenomenu odnosi się termin antropocen, czyli epoka człowieka.

Wszyscy zdajemy sobie sprawę z tego, jak wielki wpływ na środowisko naturalne ma człowiek. Warto pożegnać się z ignorancją, która przez ostatnie dekady towarzyszyła szalonemu kapitalizmowi, przemysłowi, masowej turystyce czy urbanizacji. Degradacja środowiska przestała być jedynie hasłem aktywistów, a stała się faktem. Faktem, z którym musimy sobie poradzić. Wajrak doskonale pomaga nam w osiągnięciu tego celu, przybliżając świat natury i ukazując podobieństwa między ludźmi a zwierzętami. Być może łatwiej nam będzie dbać o środowisko, gdy uświadomimy sobie, że jesteśmy jego nierozdzielalną częścią.

» [Spotkanie z Adamem Wajrakiem odbędzie się 23 sierpnia o 16.00, poprowadzą je Justyna Suhecka i Natalia Szostak. Obowiązują zapisy. Spotkanie będzie można obejrzeć także na stronie festiwalu.](#)

Adam Wajrak, fot. z archiwum autora



Antropocen, czyli jak przejęliśmy kontrolę nad światem

⇒ [Dominika Prais](#)

Epoka holocenu, w której ludzkość żyła od prawie 12 tys. lat, zdaniem naukowców dobiegła końca. Zastąpił ją antropocen – czas dominacji człowieka nad środowiskiem naturalnym.

Od początku istnienia homo sapiens Ziemia nie zmieniała się tak szybko i intensywnie jak w ciągu ostatnich 70 lat. W tym czasie do atmosfery trafiło więcej dwutlenku węgla niż przez minione dwa stulecia. Na Pacyfiku utworzyła się wyspa śmieci i plastiku pięć razy większa od Polski. Średnia temperatura powietrza zaczęła zaś gwałtownie rosnąć. Do tego trzeba dodać ponad dwukrotny wzrost populacji, wymieranie gatunków oraz masową produkcję betonu i metali.

Epoka człowieka

Błękitna planeta stanęła u progu katastrofy klimatycznej. To co prawda nie pierwszy kryzys w jej historii, ale pierwszy spowodowany przez człowieka. Nasze działania na Ziemi stały się tak silne, że odcisnęły nawet piętno na jej warstwie geologicznej. Przez najbliższe miliony lat pozostaną tam wykorzystywane na masową skalę surowce: plastik, beton, drobinę węgla, związki fosforu i azotu. Świat zmienił się na tyle, że potrzeba dla niego nowej nazwy. W 2000 roku zaproponował ją biolog Eugene F. Stoerner, a rozpropagował noblista w dziedzinie chemii Paul Crutzen. Mowa o antropocenie – epoce człowieka.

Colin N. Waters bada antropocen

Przedstawiona nieoczekiwanie na jednej z konferencji koncepcja antropocenu poruszyła środowisko naukowe. Wśród badaczy, którzy się nią zajęli, jest Colin N. Waters, profesor geologii na Uniwersytecie Leicester i sekretarz Grupy Roboczej Antropocenu. W 2016 roku wraz z pozostałymi członkami zespołu opublikował w prestiżowym magazynie „Science” analizę dającą podstawy ku temu, aby oficjalnie uznać istnienie nowej epoki. Decyzja w tej sprawie jeszcze nie zapadła, antropocen zdążył już jednak zyskać światową sławę. Temat wpływu człowieka na planetę wyszedł poza ramy nauk ścisłych. Znalazł się

na ustach socjologów, antropologów, kulturoznawców, artystów i pisarzy.

Koniec świata według Doroty Małowskiej

O katastrofie ekologicznej i niepokojącym przecuciu końca naszej planety niejednokrotnie wypowiadała się w wywiadach Dorota Małowska. Wizja upadku świata, jaki znamy, złowrogo czai się także w jej twórczości. Jest w zawieszonym nad Warszawą smogu i faszerywanymi hormonami kurczakach w książce *Inni ludzie*. Jest też w zaśmieconych plażach Bali z felietonu z cyklu *Jak przejąć kontrolę nad światem, nie wychodząc z domu*. Widmo ekologicznego kryzysu idzie u Małowskiej w parze ze społecznym marazmem i cywilizacyjną degrengoladą. Wspólnie składają się na katastroficzny obraz współczesności.

„Tam gdzie jest Kosmos za tymi firanami, ale chuj wie, czy to też nie blaga.

Może są tam inne cywilizacje... Dobrze by było, bo ta jest jakaś chyba nieudana.

W jaką zmierza stronę? Prognozy niewesołe raczej dla nas. Serial katastroficzno-kryminalny, a scenariusz jego czarny.

W dodatku każdy kolejny sezon może okazać się ostatni”.
(Dorota Małowska, *Inni ludzie*)

Jak zakończy się epoka człowieka?

To pytanie nieuchronnie pojawia się w kontekście antropocenu. Podczas festiwalu w rozmowie z Tomaszem Ulanowskim, dziennikarzem „Gazety Wyborczej”, zastanowił się nad tym Colin N. Waters, Dorota Małowska i Ilona Wiśniewska – autorka reportażu o bliskiej i dalekiej Północy. Tak naukowe prognozy i oceny kondycji naszej planety spotkają się z literacką i osobistą perspektywą, dając szerokie spojrzenie na współczesność spod znaku człowieka, klimatycznego kryzysu i ekologii.

» [Deбата odbędzie się 22 sierpnia o 13.00. Obowiązują zapisy. Debatę będzie można obejrzeć także na stronie festiwalu.](#)



Dorota Małowska, fot. Karol Grygoruk

”

Błękitna planeta stanęła u progu katastrofy klimatycznej. To co prawda nie pierwszy kryzys w jej historii, ale pierwszy spowodowany przez człowieka.

Książka i gra wideo – czy ten związek ma przyszłość?

⇒ [Aleksandra Suchecka](#)

CD Projekt RED, polska firma specjalizująca się w produkcji gier wideo, w kwietniu tego roku oficjalnie stała się największą spółką na polskiej giełdzie. U korzeni fenomenalnego sukcesu leży jednak literatura, a dokładnie cykl książek Andrzeja Sapkowskiego opowiadających losy wiedźmina Geralta.

Od lat możemy dostrzec rosnące zjawisko komercjalizacji gier komputerowych. Ta forma rozrywki jeszcze kilkanaście lat temu była zarezerwowana głównie dla tzw. nerdów – pasjonatów technologii komputerowej, których samo określenie do dziś ma wydźwięk ironiczno-pejoratywny. Obecnie gry przynoszą zyski porównywalne do największych hitów kinowych – *Read Dead Redemption 2* zarobiło w weekend otwarcia 725 milionów dolarów, a dla porównania najbardziej dochodowy film Marvela, *Avengers: Wojna bez granic*, w tym samym czasie zarobił 640 milionów. Polska firma CD Projekt RED, odpowiedzialna za serię gier o wiedźminie, od lat plasuje się na czele rankingu największych spółek w Polsce, a w czasie epidemii przez moment znalazła się nawet na jego szczycie. Wielomiesięczna przymusowa kwarantanna przyczyni się najprawdopodobniej do przyspieszenia rosnącej popularności gier wideo.

Które medium jest ważniejsze?

Do tej pory związek literatury z grami był dość powierzchowny. Nieliczne przypadki produkcji, które powstały na kanwie książek, jedynie wykorzystywały popularność literackiego świata przedstawionego, jak w przypadku gier osadzonych w uniwersum *Harry'ego Pottera*, *Gwiezdnych wojen* lub *Władcy Pierścieni*. Z tego schematu wyłamuje się seria gier o wiedźminie, która, jako medium, zrównała się z fenomenem literackim. Sapkowski, autor cyklu fantasy o Geralcie, wielokrotnie powtarzał, że jedyny oryginalny wiedźmin to ten zapisany na kartach opowiadań oraz sagi. Nie zmienia to jednak faktu, że znakomita większość jego czytelników, zanim sięgnęła po książkę, poznała Geralta i wiedźmiński świat, trzymając w rękach pada. Zagorzali fani sagi o pogromcy potworów, zazwyczaj zakochani także w cyfrowej wersji, prawdopodobnie przedkładają książki nad gry, ale dla większości fanów uniwersum Sapkowskiego to właśnie one stały się niejako rozszerzeniem literackiej fabuły i świata przedstawionego.

Rozwinięcie akcji

Można przypuszczać, że takie naturalne połączenie książek i gier, które przecież od lat istnieje między literaturą a kinem, będzie coraz częstszym zjawiskiem. Jednak w tym przypadku nie musi dojść do automatycznego spłycaenia książki na rzecz gry, jak ma to miejsce w przypadku adaptacji filmowej. Współczesne gry mogą dostarczać

setek godzin rozrywki, a stworzony świat oraz ilość i bogactwo dialogów niejednokrotnie zachwycają rozmachem, a nawet potrafią przewyższyć doświadczenie literackie, tak jak w przypadku *Red Dead Redemption 2*, której scenariusz liczył 2000 stron.

Podczas tegorocznej edycji festiwalu będziemy mieli okazję uczestniczyć w debacie poświęconej młodemu związkowi literatury i gier wideo. Na tytułowe pytanie dyskusji: *Co można wyczytać z gier wideo?* postarają się odpowiedzieć: Sean Michaels – bloger i publicysta; Miriam Verburg – CEO studia gier wideo Bloom Digital Media; Marcin Blacha – story director studia CD Project Red oraz Karolina Sulej – dziennikarka i współautorka gry *Wanderlust* (książki-gry komputerowej o podróżowaniu). Spotkanie poprowadzi Bartek Chaciński – redaktor działu kulturalnego tygodnika „Polityka”.

» [Debata odbędzie się 22 sierpnia o 17.00. Obowiązują zapisy. Debatę będzie można obejrzeć także na stronie festiwalu.](#)

”

Naturalne połączenie książek i gier, które przecież od lat istnieje między literaturą a kinem, będzie coraz częstszym zjawiskiem. Jednak w tym przypadku nie musi dojść do automatycznego splotenia książki na rzecz gry.

Redaktor naczelna: Ula Rybicka

Zespół redakcyjny: Magdalena Bojanowska, Klaudia Czaboryk, Paulina Frankiewicz, Julia Kapała, Dominika Prais, Emilia Sierżputowska, Dominika Stańkowska, Aleksandra Suhecka

Korekta: Agnieszka Kochanowska

Projekt graficzny i skład: Anita Wasik

Napisz do nas: redakcja@literackisopot.pl

Wszystkie materiały objęte są prawem autorskim. Przedruk lub kopiowanie całości lub fragmentów materiałów możliwy jest wyłącznie za wcześniejszą pisemną zgodą wydawcy – Goyki 3 Art Inkubatora.

Prorok epoki cyfrowej

⇒ [Julia Kapała](#)

Świat usłyszał o Marshallu McLuhanie, Kanadyjskim uczonym, już w 1964 roku, kiedy stał się niemal prorokiem humanistycznego świata. Wielu wówczas pytało, co dokładnie oznaczają jego słowa, że „środek przekazu sam jest przekazem”.

McLuhan, współtwórca i jeden z najważniejszych znawców teorii komunikowania masowego i środków przekazu, urodził się w 1911 roku w Edmonton w Kanadzie. Kiedy w roku 1967 wydał książkę *Zrozumieć media. Przedłużenie człowieka*, w ciągu kilku miesięcy stał się prawdziwą gwiazdą humanistyki, a jego dzieło zostało uznane za przełomowe. Nieznany nikomu profesor literatury angielskiej zaczął pojawiać się w programach telewizyjnych, występując w roli eksperta i pewnego rodzaju proroka, wygłaszając odczyty i odpowiadając na pytania dziennikarzy zafascynowanych jego słynnym zdaniem: *The medium is the message*.

Co autor miał na myśli?

Lewis Lapham we wstępie do *Zrozumieć media* pisze: „Jednak nawet wtedy, kiedy sława McLuhana sięgnęła zenitu, niewielu ludzi, którzy analizowali jego teksty, w pełni zrozumiało, co chciał powiedzieć. Przeczuli, że wymyślił coś bardzo ważnego, ale na ogół traktowali go jak dealera teorii masowego komunikowania i interpretowali jego prorocтва tak jak było im wygodnie”. Stwierdzenie, że środek przekazu jest ważniejszy od samego przekazu w dzisiejszym świecie nie dziwi już nikogo. W 1964 roku twierdzenie to mogło wydawać się jednak co najmniej enigmatyczne. McLuhan wyjaśniał: „Treść środka przekazu jest bowiem jak soczysty kawał mięsa przyniesiony przez włamywacza, aby odwrócić uwagę psa podwórzowego. Oddziaływanie środka przekazu jest wzmocnione i zintensyfikowane, gdyż jego «treścią» jest inne medium”.

McLuhan zmarł w roku 1991, nie dożył więc epoki Internetu i mediów społecznościowych. Jednak jego teoria, szczególnie teraz, powraca do dyskursu i skłania do refleksji nad tym, co ma większy wpływ na funkcjonowanie społeczeństwa. Czy treści i filmy, które oglądamy na kanałach społecznościowych, wywierają na nasze życie większy wpływ niż samo istnienie tych środków przekazu? Co bardziej kształtuje nasze zachowania i reakcje: rozmowy, które odbywamy z przyjaciółmi z drugiego końca świata za pomocą komunikatorów

”

Czy treści i filmy, które oglądamy na kanałach społecznościowych, wywierają na nasze życie większy wpływ niż samo istnienie tych środków przekazu?

czy to, że jesteśmy w stanie, za pomocą jednego kliknięcia, usłyszeć i zobaczyć kogoś będącego po drugiej stronie oceanu?

Wizja globalnej wioski

Globalna komunikacja w globalnej wiosce (pojęcie stworzone przez McLuhana) pozwala nie tylko na dostęp do ogromnej masy informacji, ale również, a może przede wszystkim, na tworzenie informacji, którą możemy podzielić się z całym światem. Ten fenomen, oprócz oczywistych zalet, niesie za sobą także pewne ryzyko, takie jak fake newsy czy manipulacja na wielką skalę. Co więcej, prowokuje pewne zachowania oraz styl przekazu (limit znaków w jednym poście), a co za tym idzie, determinuje także nasz styl komunikacji oraz język, czyli główne składniki interakcji.

Podczas festiwalu spróbujemy odpowiedzieć na pytanie, na ile McLuhanowska krytyka mediów jest obecnie aktualna. Jak w dzisiejszych czasach postrzegamy stworzone przez niego pojęcia mass media i globalna wioska? I w jaki sposób mogą być one przydatne w rozumieniu rzeczywistości mediów oraz ich przekazu? W debacie wezmą udział Andrew McLuhan, założyciel The McLuhan Institute, Derrick de Kerckhove – wieloletni dyrektor McLuhan Program in Culture and Technology oraz Anna Nacher (Uniwersytet Jagielloński). Spotkanie poprowadzi Mirosław Filiciak.

» [Debata odbędzie się 23 sierpnia o 15.00. Obowiązują zapisy. Debatę będzie można obejrzeć także na stronie festiwalu.](#)

Dofinansowano ze środków Miasta Sopotu oraz Ministerstwa Kultury i Dziedzictwa Narodowego pochodzących z Funduszu Promocji Kultury



Festiwal wspiera FACEBOOK

patroni medialni:



partnerzy:



www.literackisopot.pl